Nr. 35. Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo illustrowane.

Wacław hrabia Baworowski

(Do portretu).

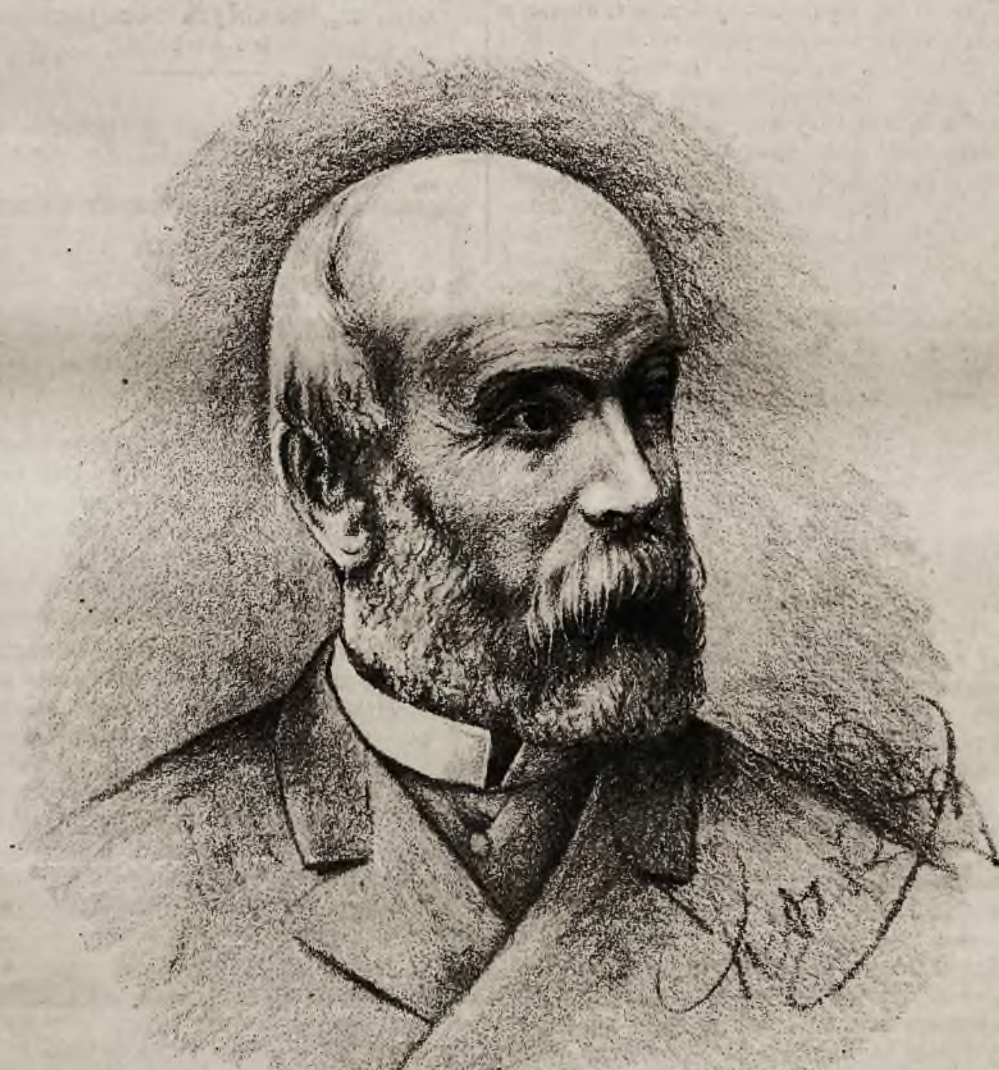
Kilkatygodni temu lwowski *Przegląd* zamieścił następującą korespondencję z Sassowa w powiecie złoczowskim:

„Byliśmy świadkami niezwykłej i bardzo podniosłej uroczystości. Oto pan Wacław hrabia Baworowski, właściciel Kołtowa i innych dóbr ziemskich, mąż rzadkich zalet i przymiotów serca, pełen głębokiej wiary, cnót i zasług dla Kościoła, prawdziwy ojciec ubogich, odznaczony już raz orderem św. Grzegorza wielkiego, otrzymał ponownie Kommandorję orderu ś. p. Piusa IX. od Ojca św. Leona XIII. Rzadkiej ceremonji wręczenia odznak, dokonał po odprawionej osobiście Mszy św. w kapliczce domowej solenizanta, biskup Puzyna w obec miejscowego duchowieństwa, tak łacińskiego, jak i grecko-katolickiego obrządku, dziatwy szkolnej i na tę uroczystość licznie zgromadzonego ludu wiejskiego, podnosząc cnoty i zasługi udekorowanego, dla których św. stolica apostolska tę wysoką godność mu nadała. Radość obecnych była z tego powodu bardzo wielką, gdyż wszyscy, bez wyjątku, całem sercem przylgnęli do hr. Baworowskiego“.

Otóż, podajemy dziś wizerunek Wacława hrabiego Baworowskiego. Do powyższych słów, które opisując niezwykłą uroczystość, jednocześnie w sposób treściwy, a dobitny podnoszą stanowisko społeczne i obywatelskie, oraz wielkie przymioty charakteru Wacława hrabiego Baworowskiego — dodać winniśmy, że, jakkolwiek w naszem obywatelstwie ziemskiem, typy podobne, są jego zaszczytem i ozdobą — niestety, co raz już rzadziej spotykają się... Tem więcej zasługują na podniesienie, tembardziej należy je otaczać czcią i wskazywać za wzór młodszemu pokoleniu, szczególniej tym, co „wyrośli, i z soli, i z roli“, ale nie zawsze ich „boli“, co boleć powinno...

Tak jest — Wacław hrabia Baworowski, jest wzorem obywatela ziemskiego, nie tylko, bowiem, zdobią go cnoty osobiste, o których mówi powyżej *Przegląd*, lecz jest dzielnym gospodarzem — rolnikiem, a choć z rodu arystokrata, całem swojem życiem dowodzi, że prawdziwa miłość bliźniego, powinna być głównym celem i tą szeroką podstawą życia, na której się wszystko pomieścić może i powinno... W młodych latach Wacław hrabia Baworowski służył w wojsku austrjackiem i wyszedł w stopniu rotmistrza. Jako polski szlachcic, jako *bene natus et possenionatus* — wyrażając się z francuska: *il tient de sa race* — temperament rycerski pozostał. Hrabia Baworowski, tą rycerskością odznaczał się nietylko podczas służby wojskowej czynnej, lecz zawsze i wszędzie, a zamiłowanie do hodowli koni wyższej rasy, doprowadziło do tego, że stajnia Wacława hrabiego Baworowskiego, należy do pierwszorzędnych w kraju, i na wyścigach konie z niej odnosiły zwycięstwa i zwracają na siebie uwagę powszechną.

Rycerskość idzie zawsze w parze z pobożnością — toż zaszczytne odznaki papieskie stwierdzają to dokumentnie — pozwalamy sobie, jednak, jeszcze dodać, że Wacław hrabia Baworowski ze szczególną gorliwością służy religji i ojczyźnie i jest fundatorem kościołów i kaplic, a dobrych uczynków, jakie świadczy bez rozgłosu, nie łatwo przeliczyć, bo one stały się potrzebą tej pięknej duszy polskiej...



Do naszych Czytelników.

Wkrótce, rozpoczynamy *siedmnasty rok* naszego wydawnictwa. Takie lata dla mężczyzny — to mleko pod nosem, dla kobiety — najśliczniejsza wiosna, dla pisma perjodycznego w Galicji — to już siwizna, ze zmarszczkami, z doświadczeniem, z zasługami i... z dziurami w kieszeni. Jak tam było, tak było — ale wytrwać przez lat *szesnaście* wśród tych miłych galicyjskich stosunków, gdzie nie raz chce się, i śmiać, i płakać, i drwić razem aż do krwi — wytrwać przez lat *szesnaście* na jednem miejscu opędzając się ciągle od zniechęcenia, broniąc się od skwaszenia i połykając całe tuziny gorzkich pigułek — to nawet na tamtym świecie, przy ogólnym rachunku z życia, musi być policzone za *plus*, którego ciężar znihiluje całą gromadkę małostkowych *minusów*.

Za drobne uchybienia w wydawnictwie, które pochodziły zawsze z przyczyn niezależnych od redakcji, a które, zresztą, staraliśmy się naprawić, najserdeczniej naszych prenumeratorów, przepraszamy.

Począwszy od nowego roku, *Gońca i Iskrę* wraz z *Wesołym Kurjerkiem* w ten sposób zorganizujemy, że rozsełanie numerów odbywać się będzie *cztery razy* na miesiąc. Wszyscy prenumeratorowie, jak dotąd, tak i nadal otrzymywać będą *bezpłatnie „Wesołego Kurjerka“*, gdy są prenumeratorami *Gońca i Iskry* i obydwa pisma zawsze będą illustrowane.

Poczynając od Nowego Roku wydawnictwo nasze zreformowaliśmy tak:

Wesoły Knrjerek wychodzić będzie, jak dotąd: 1. i 15. każdego miesiąca i natychmiast ekspedjować się będzie prenumeratorom — zaś *Goniec i Iskra* wychodzić będzie 8. i 23. każdego miesiąca z natychmiastową ekspedycją — oprócz tego w każdym miesiącu prenumeratorowie otrzymają osobny *dodatek powieściowy.*

W roku przyszłym drukować będziemy w *Gońcu i Iskrze*: ***Krew ludzka*** powieść Consciens'a z francuskiego i flamandzkiego tłómaczona; ***Zemsta,*** powieść z włoskiego i ***Mańka,*** oryginalna powieść Kazimierza Malczewskiego.

Nr. 1. *Wesołego Kurjerka* wyjątkowo wyjdzie 3go stycznia — zaś Nr. 1. *Gońca i Iskry* 10-go stycznia — celem uregulowania nakładu będzie to małe opóźnienie.

Drukująca się obecnie powieść: „Zwalczona duma“ ukończoną zostanie w styczniu, a w numerach rozpoczynających rok 1894 zaczną się drukować *nowe* powieści — nadto, liczne działy pisma, przy rozszerzonem współpracownictwie, będą bardzo ożywione, interesujące, ciekawe i pouczające również, jak i dział illustracyj. Aby ukończyć prędko druku ącą się powieść: „Zwalczona duma“, wydawać szybko będziemy dodatkowe numera, a koniec jej dołączymy do numerów rozpoczynających rok 1894.

Wesoły Kurjerek ze szczególną starannością redagowany będzie i z pewnością życiem, werwą i dowcipem nie da się wyprzedzić.

To jeszcze nie wszystko.

W roku przyszłym, mianowicie w marcu, przypada *stuletnia* rocznica *Kościuszkowskiego powstania.* Otóż, wszyscy prenumeratorowie *Gońca i Iskry* wraz z *Wesołym Kurjerkiem,* bez wyjątku, otrzymają w miesiącu kwietniu 1894 r., jako *premium bezpłatne* dużą rycinę przedstawiającą **wszystkich hetmanów polskich** aż do **Tadeusza Kościuszki** włącznie. Rycina ta na ładnym papierze, obejmować będzie *trzydzieści pięć* portretów w historycznie wiernem odzieniu i uzbrojeniu, a zostanie tak wykonana wśród emblematów narodowych i takiej wielkosci, że oprawiona w odpowiednie ramy, będzie stanowić piękny pamiątkowy obraz na ścianę dla każdego domu polskiego — Nadto, nowi prenumeratorowie *Gońca i Iskry* wraz z *Wesołym Kurjerkiem,* którzy opłacą **półroczną** prenumeratę, oprócz powyższego premium, otrzymają drugą premię natychmiast *bezpłatnie* franco: powieść w formacie książki p. t. **Bez szczęścia** przez M. Dzikowskiego-Chamskiego.

Płacący prenumeratę **za cały rok** z góry, oprócz dwóch powyższych premij, otrzymają jeszcze bezpłatnie franco natychmiast trzecią premję, mianowicie: **Klejnoty humoru, satyry i dowcipu polskiego** *illustrowane.*

Prenumerata *Gońca i Iskry* wraz z *Wesołym Kurjerkiem* wszelkiemi premiami i dodatkami wynosi:

We Lwowie i na prowincji w Galicji, oraz w całem państwie austrjackiem z przesełką pocztową rocznie: **8 złr.**, półrocznie: **4 złr.**, kwartalnie: **2 złr.**

W Poznańskiem, Prusach Zachodnich, na Szląsku i w całych Niemczech — rocznie: **16 marek**, półrocznie: **8 marek**, kwartalnie: **4 marki.** — We Francji i w innych krajach Europy: rocznie: **20 franków**, półrocznie: **10 franków**, kwartalnie: **5 franków**.

W Ameryce północnej — rocznie: **4 dollary**, półrocznie: **2 dollary**, kwartalnie: **1 dollar.** — W Ameryce południowej, Australji, w Brazylji i w innych krajach zaoceanowych — rocznie: **25 franków**, półrocznie: **13 franków**, kwartalnie: **7 franków.**

Prenumeratę i wszelkie należytości najdogodniej przesełać *przekazami pocztowymi,* albo w *listach pieniężnych,* lub *rekomendowanych* pod adresem:

Administracja „Gońca i Iskry“ we Lwowie, *ulica Kraszewskiego 23.*

Z Ameryki można przesłać prenumeratę *dollarami papierowymi* w *listach rekomendowanych* (registre) Można także przesłać *przekazem pocztowym.*

A teraz jeszcze jedno.

Wszystkich dotychczasowych naszych prenumeratorów najuprzejmiej i najusilniej prosimy, aby zechcieli tak zaległą, jak i bieżącą prenumeratę odsełać spiesznie i nie zmuszać nas do osobnego przesełania rachunków i upominania się o wyrównanie takowych. Prosimy pamiętać o tem, że patrjotyczna praca redakcji pisma polskiego zasługuje na obywatelskie poparcie, a wyrządzenie jej krzywdy w jakikolwiekbądź sposób, jest potępienia godne i niczem się usprawiedliwić nie da.

Nowych prenumeratorów prosimy o wczesne nadsełanie prenumeraty celem regulowania wysokości nakładu. Prenumerować można *w każdej chwili* bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem drukujących się powieści, oraz *premie* wysełają się *natychmiast.*

Redakcja i Administracja
„Gońca i Iskry“
wraz z **„Wesołym Kurjerkiem“**
we Lwowie.

Od ręki.

= Kronika żałobna.

W Poznaniu zmarł w 60 roku życia śp. pułkownik Edmund Callier administrator i współpracownik *Dziennika Poznańskiego.* Na początku bieżącego roku zamieściliśmy w *Gońcu i Iskrze* wizerunek zmarłego i obszerny o nim artykuł, stanowiący, zarazem, piękny życiorys pisarza i wojownika za... „naszą i waszą wolność“.. Listem własnoręcznym serdecznie nam podziękował pułkownik Callier a nie wiedząc o ciężkiej chorobie, która go nawiedziła, — wiadomość o jego przedwczesnej śmierci, spadła na nas tu w Galicji, jak piorun z jasnego nieba...

Do tego, cośmy napisali o zmarłym przy jego portrecie, w obec świeżo zamkniętej mogiły, nic nie mamy do dodania oprócz najgłębszego żalu z powodu straty, jaką ze śmiercią ś. p Edwarda Callier'a poniosło całe społeczeństwo polskie. Nauka polska, utraciła w Edmundzie Callierze gorliwego i zdolnego pracownika, który wtedy, gdy było potrzeba z szablą w ręką przelewał krew serdeczną za Tę, która nie zginęła...

Po bliższe szczegóły o zmarłym odsełamy naszych czytelników do życiorysu jego zamieszczonego wraz z portretem w Nr. 8. *Gońca i Iskry* z 1893 roku.

= Przemysł polski w Ameryce.

Hrabia Łubieński z Warszawy i inżynier pan Wrzesiński z Poznania, objechawszy już inne kraje w Ameryce, byli w Nebrasce, poszukując kilkakroć tysięcy akrów gruntu do brego, aby tam założyć nową polską kolonję według najlepszego systemu. Nie będą brali wzoru z kolonij polskich nie praktycznie urządzonych, po amerykańsku, ale założyć chcą czysto polską kolonję (patrjotyczną) w rodzaju starokrajowych wsi, a potem postawić wielką fabrykę cukru. Mieszkańcy tej osady będą sadzili buraki, a fabryka przerabiać będzie na cukier.

W tym czasie wspomniani panowie objeżdżają Amerykę. Byli już w Omaha, w Norfolk, w Columbus, Duncan, Pilzno, Tarnowo, St. Paul, Poznaniu. Chojnicy, Elby, Boleszynie i Loup City. Na ostatku zamierzają jeszcze odwiedzić Cheyenne, Denver, Oregon i td. Już 500 polskich familij czeka na ich wezwanie, lecz niektóre są jeszcze w Europie. Wróżą temu przedsiębiorstwu dobre powodzenie

December.

Gruden, Kładolej, Smertanos — jak chcecie —
Pod różnem mianem, chadzał on po świecie —
Zawistny grabarz — zgon niosący wszędzie —
Znak śmierci — pustkę — sieje w bujnej grzędzie.
Ni-ztąd, ni-zowąd... na wichrach przylata,
I pełni rolę odwiecznego kata...
Na śpiącą ziemię, jako na niewiastę
Wkłada swe szpony śniegami pierzaste,
I czar jej wdzięków i jej łono pełne,
Ni- to z owieczki — strzyże sobie wełnę.
Zda się, niby rad — a i pewny wielce!
Ze zdławił życie i w wody kropelce...
Więc swym następcom dając śmierci wodze
Mniema — wiekami, tak carować srodze
Niepomny! że tuż... z raju... cicho czeka
Wiosna! kochanka — świata i człowieka.
. . . .
Nero, Czengishan, albo Iwan Groźny. —
Gdy im już Saturn — ten ludów obozny —
Da hasło — że dzień zachmurzył się złoty...
Że sen się wkrada w narodów namioty:
Wpełzają strasznie! mordować co — żywe!
Na ukwieconą rojem ludu niwę.
...Rzesza śpi twardo — snem duchowym zdjęta —
Przeto im łatwo, skrępować ją w pęta:
. . . .
— Te... które zwlókłszy z siebie wstyd skrzydlaty —
Idą na żertwę rozpustnej objaty...
W śnie letargicznym, biczowana dziatwa,
Wieniec tyrana, swemi ciały gmatwa.
Padają męże! jedni z trwogi — czołem...
A drudzy z tortur — z obliczem wesołem!
A tyran dręczy! a Nemezys czeka:
Wolność! kochanka — świata i człowieka.

Franciszek Lasocki.

Dożynki.

Legenda ludowa.

(Z czeskiego).

Parny dzień sierpniowy skłaniał się już ku wieczorowi, w około rozlegała się śliczna noc letnia. Na polach skoszonych stały snopy w mędlach i wyczekiwały, aż ich do stodoły zabiorą, Gdy nadeszła północ, wstał snop jeden z gromady, silnym swym głosem zbudził wszystkie inne i rzekł:

— Bracia, sławmy dożynki na cześć Pana nad Pany, który nad wspaniałymi panuje obłokami! — a wszystkie snopy powtórzyły i głosem tym zbudziły się skowronki i przepiórki, które pod snopami drzymały.

W tem pierwszy snop odezwał się w te słowa:

— Oddajcie chwałę i cześć Panu, albowiem jest miłosierny, a miłość jego nie ma końca. On rozkazał słońcu świecić na dobrych i złych, a deszcz zesela na sprawiedliwe i niesprawiedliwe! Oczy wszystkich ku niemu obrócone, a on im dawa wszelki pokarm w czasie swym. Przeszły już tysiące lat, a każdego roku na stole jego strojno.. On miljony stworzeń nakarmia. Miłość jego jest nieskończona, przeto oddajcie Jemu cześć i chwałę!

A chór skowronków rozpoczął pieśń na chwałę Panu.

Inny znów snop wystąpił i rzekł:

— Na Bożem błogosławieństwie wszystko zależy! Rolnik zawierza mu i ma w nim zaufanie, orze pole i rzuca na skiby ziarno a wszakżeż Ojciec niebieski ziarnu wzrastać daje; wiele chłodnych nocy i skwarnych dni minie od czasu zasiewu do ukazania się kiełków. Ręce ludzkie nie mogą deszczu sprowadzić, ani zabronić gradobiciu. Ojciec niebieski broni ziarneczko w pulchnej ziemi, strzeże roślinkę, gdy się zazieleni i pozwoli kłosom dojrzewać. Nie lękajcie się! Jest On zawsze z wami, na jego błogosławieństwie wszystko zależy!

A pieśń skowronków znowu zabrzmiała na cześć Pana.

Niedługo ozwał się snop trzeci i rzekł:

— Kto ze łzami sieje, z weselem zbiera! Wy zasiew rzucacie na rolę, a urodzaj sam przychodzi, a rolnicy się weselą i plon do stodół zwożą. Z zasmuconem sercem wyszedł syn z domu, aby zasiać ziarno; ojciec mu był umarł, a w domu płakała matka opuszczona. Nie był w ziarno zaopatrzony, wierzyciele stodołę wypróżnili. Uprzejmy sąsiad pożyczył zasiewu synowi, a on ze łzami zasiał ziarno, lecz sprzątnął plon stokrotny, bo kto ze łzami sieje, z radością plon zbiera.

W tem wesoło odezwały się ptaszki, a śpiew ich echo daleko rozniosło.

Teraz przemówił snop czwarty.

— Czyńcie dobrze, a niezapominajcie braciom dopomagać! Tak, bowiem, Pan Bóg nakazuje. Kiedy głosy nasze wnikną do serc bogaczy, którzy napełnili spichże swe! Kiedy zmięknie wołaniem naszem łakomiec twardego serca, który spędza ze swego pola biednych zbierających kłosy! Komu pan Bóg pobłogosławił, niech otwiera swe ręce miłosierne dla ubogich, a nie zapomni czynić miłosierdzia i dopomagać bliźniemu!

A skowronki tak hałaśliwie się ozwały, jakby chciały zbudzić wszystkich we wsi ospalców.

Na koniec odezwał się snop piąty, a wystąpiwszy naprzód tak zaczął:

— Jak człowiek zasieje, tak sprząta. Kto skąpo zasiewa, mało sprzątać będzie! Kto hojnie ziarna powierzył roli, na tego zasiewie spocznie błogosławieństwo Boże. Dla czego się dziwicie, że kąkol rośnie, między pszenicą? Czyście wy czyścili ziarno, nim żeście je zasiali? Kto kąkol rozsiewa, kąkol sprzątać będzie!

Wtem wszystkie snopy poruszyły się i zawołały: — Amen! Amen! — a skowronki i ptaszki rozmaite zanuciły tak wesoło, że snopy ująwszy się nawzajem puściły się w tany, a taniec trwał tak długo, aż koguty we wsi zapiały!

Zwalczona duma

przez

Beniczky-Bajza.

Przekład z węgierskiego

(Ciąg dalszy — patrz numer 34).

Sagora własnym uszom ledwo dawał wiarę. Powiadają, że niekiedy po przejściu jakiej ciężkiej choroby usposobienie człowieka gruntownej ulega zmianie; tem tylko sobie mógł markiz tłomaczyć ten całkiem nieznany dotychczas u Dory ton. Dawniej jej nawet, ani na myśl nie przyszło zatroszczyć się o ubogą ludność miejsca, w którem ona opływała w dostatki.

Wolant stanął przed domkiem Germany; we drzwiach ukazała się Dora i na widok Elii pytająco spojrzała na markiza.

— Kto to jest? — szepnęła.

— Służąca doktora — odparł Sagora swobodnie i zapytał Elię cokolwiek innym, niż zazwyczaj tonem, czy pan doktor jest w domu.

— Jest w swoim pokoju — odparła Elia, badawczo przyglądając się Dorze, która natychmiast z wolantu wyskoczywszy, wsparta na ramieniu markiza, weszła w progi dworku.

Marko słyszał turkot pojazdu; myśląc, że to Sagora przybywa z codzienną swoją wizytą, pospieszył na powitanie przyjaciela do przedpokoju. Ujrzawszy Dorę, stanął oniemiały ze zdumienia,

— Dziwisz się pan mojej tu obecności? — rzekła Dora z podziwienia godną pewnością siebie, podając doktorowi rękę na powitanie. — Mam, jednak, nadzieję, iż poczytasz za rzecz zupełnie naturalną to, że osobiście podziękować pragnę za życie temu, który mnie uchronił od śmierci.

To mówiąc, śmiało weszła naprzód do przedpokoju, uśmiechając się mimowoli z pomieszania, jakiemu uległ Germana.

— Jedynie Bogu dziękować masz za co hrabianko. Jemu wdzięczną być powinnaś za powrót do zdrowia. My, lekarz, słabo i bardzo jeszcze niedołężnie znając warunki praw przyrody, jesteśmy tylko bezsilnymi narzędziami Jego wyroków.

— O, to wszystko jedno — zawołała żywo Dora — zawsze, jednak, pan dołożyłeś wiele starań koło swej pacjentki, starań, których gdyby nie było, nie żyłabym już może... Pozwól mi zatem być tej głębokiej wiary, iż twojej troskliwości, oraz wiedzy bądźcobądź w znacznej mierze zawdzięczam obecnie moje życie.

— Bardzo to łaskawie z pani strony — rzekł kłaniając się Marko, mimowoli, jednak, w głosie i całem jego zachowaniu przebijała ceremonialna sztywność, jakiej Sagora nigdy poprzednio w nim nie zauważył.

Prosił gości, aby zajęli miejsca.

Dora rozglądała się ciekawie po pracowni.

— Miło nam, że zastaliśmy cię w domu — ozwał się, by przerwać chwilowe milczenie markiz del Sagora. I jego nawet, wbrew wrodzonej wesołości i brawurze, opanowało dziwne jakieś skrępowanie, uczucie niewygody i obawy o popełnienie nietaktu. — Nieprawda, o tej porze nie zwykłeś bywać w domu?

— Tak jest, teraz, jednak, o wiele zmniejszyła się liczba chorych w Pastro, mam więcej chwil swobodnych.

— Dzieje się to zapewne skutkiem pomyślnego działania pięknej pogody, sprzyjającej nam już od kilku tygodni.

— Wątpię, pani. Nasz ubogi lud zbyt przywykł do ostrych, nagłych zmian powietrza, ażeby jego zdrowie od temperatury tak dalece zależeć miało. Poprostu teraz, na jesień, płody wszelkie dojrzewają, jest ich wielka obfitość, ludzie zatem mogą lepiej się żywić, mniej głód cierpią, niż w innych porach roku.

— Biedacy! Jakżesz to musi być przykro głód cierpieć

— To rzecz przyzwyczajenia, hrabianko, zarówno, jak i w wielu innych razach — rzekł z uśmiechem Germana.

— Znosić głód — rzeczą przyzwyczajenia?

— Kto nie ma wyobrażenia o obfitości, ten umie brak znosić w milczeniu.

— Widzę, że pan, panie doktorze, przyzwyczajenie uważasz za główny czynnik w życiu.

— Poniekąd tak jest. Przekonany jestem, iż siła przyzwyczajenia obchodzi się z człowiekiem, jak tyran, despota, rządząc nim często nawet wbrew jego dążeniom i rozsądkowi.

— To prawda, tem się naprzykład tłomaczyć może twoja uparta chęć zmarnowania życia w tem zapadłem ustroniu — wtrącił markiz, odzyskując powoli zwykłą swobodę,

— Kochają mnie tu ludzie i ja ich polubiłem — odparł z prostotą Marko.

— Zobopólne te sympatje mogłyby i gdzieindziej wykwitnąć — wesoło zauważył Sagora.

— Nie wiadomo. Są ludzie, którzy na pewnem. danem stanowisku, wśród miłych dla siebie miejsc i ludzi, umieją być pożyteczną i przez wszystkich lubianą jednostką; porwani w inny, obcy świat — zupełnie marnieją.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dzwon.

Słyszałem dzwon, słyszałem dzwon —
Przywodzi wspomnień wiele on,
Z dni tych szczęśliwych w życia maju,
Gdy ja mieszkałem w swoim kraju;
Gdym go na długi żegnał czas
Jam dzwon ostatni słyszał raz...

Już nie zobaczę naszych żniw,
Kapryśnej wiosny pókim żyw,
Bo już zabrakło w gronie żywych,
Wesołych druhów z dni szczęśliwych;
Spokojnie śpią w mogiłach snem,
Nie budzi dzwon ich dźwiękiem swem.

Więc czas już mnie w mogile ledz,
A wierzbie płaczce kości strzedz.
Bo pieśń mej liry wiatr poniesie
Po szarych polach, starym lesie,
Aż przyjdzie czas, o przyjdzie on,
Gdy wolność nam obwieści dzwon...

Kaź. Malczewski.

Teatr — koncerta — widowiska.

Dawno bardzo nieprzedstawiany, znany dramat: *Narcyz Rameau* strasznie, zresztą, obegrany, wznowiono na lwowskiej scenie z panem Żelazowskim w głównej tytułowej roli. Sztuka ta, mało gdzie już grywana na scenach europejskich — jednemu tylko talentowi aktorskiemu przez tytułową rolę, daje pole do popisu i to ją utrzymuje w repertuarze — literackiej, bowiem, wartości nigdy nie miała, a czas zrobił z niej mumję sceniczną... P. Żelazowski rolę Narcyza Rameau zaliczyć może do najlepszych ról swoich już, choćby dlatego, że daje mu ona możność okazania różnorodnych właściwości jego tnlentu począwszy od głębszej, śmiejącej się satyry aż do grozy traicznej. Szeroki talent artysty objął całą tę gamę uczuć ludzkich i grą swoją potężną i subtelną przykuwał do siebie uwagę całego audytorjum.

Otoczenie głównej roli, dosyć, jak wiadomo liczne, staranną grą dostrajało się do ogólnej harmonji, której tło strasznie już spłowiało i mimo wszelkich efektów scenicznych, doskonałej reżyserji i ładnej, a umiejętnej wystawy — czuć to wszystko stęchlizną i próchnem, miejscami, jednak, świecącem...

W *Faworycie* po raz drugi nową partję śpiewała u nas panna Strassern. Śpiewała partję tytułową. Partja Faworyty, spokojniejsza i nie tak bardzo wdzięczna dla śpiewaczki każdej, zresztą, dała jednak, pannie Strassern sposobność do okazania tych samych prześlicznych zalet swego talentu, o których pisaliśmy, gdy po raz pierwszy występowała w *Rycerskości wieśniaczej*, jako Santuzza. Dla śpiewaczki tej miary, co panna Strassern przyszłość stoi otworem, ale chcąc do niej zdążać, trzeba przyswoić sobie repertuar, którego śpiewaczka ta jeszcze prawie nie posiada. O p. Górskim, jako Fernandzie pisaliśmy już, gdy partję tę śpiewał debiutując. Obecnie śpiewa ją pewniej i silniej, a piękny baryton jego, co raz, że się tak wyrazimy, nabiera wyrazistości artystycznej. Pan Myszuga partję tenorową odśpiewał z wielkiem uczuciem i prześlicznie. Niską partję basową starego zakonnika, śpiewał p. Zegarkowski, nietylko starannie, lecz z talentem inteligentnego i muzykalnego artysty.

Przed samemi świętami — spadły na lwowską scenę adwentowe nowości: — dwie oryginalne jednoaktówki i jedna trzyaktowa, z francuskiego tłomaczona.

Więc najprzód *Jeden z ostatnich*, właściwie rzewny obrazek napisany przez pana Zwilkońskiego (pseudonim). Rzecz sama dobrze pomyślana i nie bez talentu przeprowadzona — szkoda tylko, że autor w usta weterana włożył za wiele deklamacyjnych frazesów, co osłabiło w tej pięknej postaci prawdę życiową. Uniknął zupełnie tego p. Zwilkoński we wnuczce i służącej-stróżowej — są to postacie zdrowe, jędrne, prawdziwe, ciepłe i wystawiają dobre świadectwo dla talentu autora.

Starego weterana z 1831 r. odegrał pan Chmieliński, rolę, co prawda, dosyć trudną, z wielkim artystycznym spokojem i rzeczywiście rozrzewniał... Ślicznie wyglądała i ślicznie grała wnuczkę pani Siemaszko, a pani Gostyńska postać stróżowej, odtworzyła cięto i z tryskającą prawdą ludowej charakterystyki.

Niebo, czy piekło p. L. Madeyskiago było drugą jednoaktową premierą tegoż wieczorna. Jest to komedja z życia towarzyskiego ludzi zamożnych, którzy mogą sobie pozwalać na różne rzeczy i niektóre inne, zkąd się wytwarzają małe chmurki na domowym horyzoncie, aby po nich jaśniej i cieplej było. Tak jest i w komedji p. Madeyskiego napisanej zręcznie, z dowcipem w djalogach i humorem w sytuacjach. Wybornym wujaszkiem był p. Fiszer — niezmiernie sympatyczną żoną, malarką, powabną mimo zasmarowania farbami, była pani Stachowiczowa. Inne role z humorem i werwą odegrali pp. Pankiewiczówna, Woleński i Hierowski.

O wznowionym jednoaktowym wodewilu *Indjana i Charlemagne* tego samego wieczora przedstawionym, tyle tylko można powiedzieć, że... „nie rychło Marychno po śmierci wędrować"... Stare to i nie jare... Rwie się, pęka i rozłazi za dotknięciem gry aktorskiej... Ostrożnie też kręcili się w tem panna Fertner i pan Kliszewski i mimo bardzo starannych usiłowań — *Indjana i Charlemagne*, nie zdołały już nikogo, nawet galerji rozweselić.

Champignol mimo woli przypieczętował ostatnie przedstawienienie przed świętami i odpieczętował pierwsze po świętach. Jest to farsa 3-aktowa z tych fars francuskich, w których wszystko się rzuca i huczy jak w młynie z tą różnicą, że nie ma z tego mąki, a więc nie ma i chleba...

Co do pomysłu, to autorowie *Champignol'a*, bo jest ich aż dwóch, nie zadawali sobie wiele kłopotu i oparłszy się na tej nieprawdopodobnej sytuacji, że jeden nie jest tym za kogo go wszyscy mają — skomponowali całą gromadę qui pro quo powtykawszy gęsto koncepta i podlawszy to wszystko sosem nie złego francuskiego humoru. Tylko, co do tych wojskowych ćwiczeń rezerwistów — można powiedzieć z Ben Akibą — „wszystko to już było"... Tak jest, widzieliśmy już te awantury koszarowe, i w *Weselu landszturmisty*, i w *Kawalerze z fiołkami*, i w *Wojnie podczas pokoju*...

Rzecz taką, trzeba grać, jak to powiadają, ostro, szybko, niemal elektrycznie — ćwierć sekundy nie może się nikt ze słuchaczy namyślać, co usłyszał, bo się opamięta, że to głupstwo było... U nas *Champignol* w niektórych scenach szedł za wolno, a już anemiczna gra głównej roli przez pana Trapszę, werwę i życie całej farsy obniżała bardzo... Panna Rybicka, tak utalentowana aktorka w rolach sobretek, postać wiejskiejdziewczyny zepsuła, zrobiła ją nienaturalną i nie smaczną dlatego, że się artystka wysilała na afektację w grze.

Resztę wszystko szło dobrze, choć już nie było żadnej roli silnej i wydatnej — ale grano doskonale, żywo i z humorem, a grały panie: Siennicka i Siemaszkowa, oraz pp. Ruszkowski, Siemaszko, Walewski, Kliszewski, Jaworski, Wysocki, Gasiński, Kiczman, Barski, Wostrowski i inni — przy nich zaś spora gromadka statystów biorących udział w mustrze powołanych do ćwiczeń rezerwistów.

Ciekawe rzeczy.

Handel włosami. Od lat 20 handel włosami, z roku do roku potężniejsze przybiera rozmiary. Głównym dostawcą tego towaru, dopomagajacego kokieterji płci obu, są Chiny. Włosy chińskie, długości od 1·75 do 1·90 metrów, barwy zwykle czarnej, niekiedy siwej bardzo mocne i sztywne, nie należą do najlepszych, to też w porównaniu z innemi sprzedawane są za bezcen, bo po 5 fr. za kilogram. Włosów tych chińczycy nigdy nie strzygą, lecz, albo wyrywają je na sprzedaż, albo też zbierają skrzętnie, gdy wypadają. Ceny włosów francuskich, są o wiele wyższe. W handlu odróżnia się ich aż 108 odcieni. Najbardziej cenionemi są włosy które gałganiarze paryscy znajdują na śmietnikach, w formie pasemek, nawiniętych na kawałek papieru, czyli t. zw. loczków. Z miejscowości prowincjonalnych, najwięcej włosów dostarcza Limousin, gdzie wieśniaczki otrzymują na miejscu od 40 do 50 franków za kilogram tego towaru. Niemcy od lat paru zaczęły dostarczać włosów blond i rudych na targi paryzkie.

Jak żyją amerykanie? Opierając się na danych statystycznych, dr. Dodge w jednym z miesięczników amerykańskich dowodzi, iż amerykanin spożywa trzy razy więcej mięsa od francuza i niemca, a dwa razy tyle, co anglik. Każdy mieszkaniec stanów zjednoczonych północnej Ameryki zużywa przeciętnie 17 funtów bawełny, 5 jedwabiu, to jest trzy razy tyle, co obywatel starego świata. Wedle doktora Dodge, amerykanie, stanowiący $^1/_{20}$ część ludności kuli ziemskiej, spożytkowują $^1/_5$ produkcji wełny świata całego.

Praktyczne wiadomości.

Podków z aluminium probowano w Niemczech, w Rosji i we Francji. Pokazało się, że nie są tak praktycznemi, jak się z początku zdawało. Dla ciężkich koni roboczych i dla koni wojskowych użyć ich nie można. Biuro patentowe w Zgorzelicach R. Lüdersa ogłasza, że francuz Japy próbował wytworzyć mieszaninę z aluminium z 10 procentowym dodatkiem miedzi, cyny, lub nowego srebra. Wielką trudność przy wyrobie podków stanowi ta okoliczność, że przy rozgrzewaniu owego metalu należy zachować wielką, ostrożność, albowiem aleminium przy cokolwiek silniejszym nad potrzebę rozgrzaniu traci natychmiast ciągłość i wytrwałość. Podkowa z aluminium, jak twierdzi pan Japy, może być użytą dla koni zbytkowych i wierzchowych, wypada, bowiem, drogo, gdyż nie każdy kowal potrafi się należycie obchodzić z tym nowym metalem.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan L. w Le. Nie istnieje u nas metoda gradacyjna w układzie numeru pisma — zatem „spychanie" na ostatatek, mimo nieobecności redaktora, nie mogło mieć miejsca.

Pan Zdzisław we Lwowie. Otrzymane wiersze przeczytamy i, gdy się nadadzą, umieścimy.

Pan R. O. z Ameryki. W numerach po Nowym Roku sprawę tę poruszymy mimo, żeśmy zamieścili portret i życiorys.

Cygan polski. Nie będzie drukowane.

Pan Grużlewski w Guelph. Dwa dolary otrzymaliśmy — prenumerata zapłacona do końca 1993 r.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.